

inge-jarl 's Newsletter

Dlaczego ślepe zaufanie do lekarzy jest niebezpiecznym złudzeniem?

Skończył się przywilej deklarowania zdrowia lub choroby

[Inge Jarl Clausen](#) 13 czerwca 2026 r.

Niebezpieczeństwa medycyny: Zawód ten niszczy się sam przez własne niepowodzenia, skandale, bezradność i nieistotność. (czas czytania: 7 minut)



Zawód lekarza, przez długi czas owiany aurą naukowego autorytetu i moralnej dobroci, jawi się jako jedna z najtrwalszych i najbardziej destrukcyjnych instytucji w historii. Daleko mu do szlachetnego strażnika zdrowia, współczesna medycyna – zakorzeniona w wadliwym modelu biomedycznym – stanowi poważne zagrożenie dla ludzkiego dobrostanu. Systematycznie ignoruje złożoność organizmów żywych, przedkłada zysk i kontrolę nad prawdziwe leczenie i wyrządza krzywdę pod płaszczykiem wiedzy fachowej. Jak szczegółowo opisuje w swojej wnikliwej krytyce dr Gerd Reuther w książce „[Historia medycyny zachodniej](#)”, lekarze mieli już swoje lata. Zawód ten sam się unicestwia poprzez własne niepowodzenia, skandale i utratę znaczenia.

U podstaw tego zagrożenia leży redukcjonistyczny, mechanistyczny światopogląd modelu biomedycznego. Traktuje on ludzi jak maszyny złożone z odizolowanych części – narządów, komórek i patogenów – oderwanych od uczuć, samoregulacji, świadomości i interakcji ze środowiskiem. Ludzkie doświadczenia, emocje i holistyczna samoregulacja są nie tylko pomijane, ale wręcz matematycznie wymazywane w analizach „opartych na dowodach”. Ten dualistyczny podział na ciało i umysł nie oddaje relacyjnej, celowej natury istot żywych. Jak

podkreślają badania integracyjne, zdrowie i choroba wyłaniają się z zapisanych doświadczeń życiowych, jednak lekarzom brakuje spójnych ram dla tej rzeczywistości.

Ten redukcjonizm nie jest neutralnym wyborem naukowym, lecz niebezpieczną ideologią o śmiertelnych konsekwencjach. Skupiając się wąsko na patogenach lub objawach, ignorując wrodzone mechanizmy obronne gospodarza, czynniki psychologiczne, społeczne i kulturowe, medycyna wielokrotnie zawodzi na dużą skalę – szczególnie w czasie pandemii. Środki takie jak izolacja i kampanie eradykacyjne ignorują złożoność i podważają naturalną odporność. Prawdziwa zmiana paradygmatu w kierunku systemów żywych wzmocniłaby jednostki, a nie medykaliżowała społeczeństwo, potencjalnie kończąc erę sztucznie wywołanych kryzysów.

Historia krzywdy, a nie uzdrowienia

Historia zawodu lekarza jest druzgocąca: wielowiekowa saga szkód jatrogennych (szkodliwości spowodowanych samym leczeniem). Ustanowiony głównie przez Kościół katolicki w XII wieku nie w celu leczenia, ale kontroli – monitorowania umierających w celu przekazywania majątku i zwalczania konkurencji ze strony Żydów i zielarzy – lekarze od początku byli ograniczeni do toksycznych środków leczniczych. Zielarze i rzemieślnicy medycyny stosowali skuteczne, naturalne metody; lekarze otrzymywali trucizny takie jak antymon, rtęć, arsen i smoła. Upuszczanie krwi, środki wymiotne, przeczyszczające i kuracje na pot osłabiały pacjentów, zmieniając samoistnie ustępujące choroby w złożone „choroby lecznicze”. Nawet krytyczni lekarze, tacy jak Christoph Wilhelm Hufeland, zauważyli, że osoby, które przeżyły, często wracały do zdrowia po dwóch dolegliwościach: pierwotnej i „leczeniu”.

Renesans i późniejsze epoki spotęgowały rzeź. Polowania na czarownice wyeliminowały położne i zielarzy, zapoczątkowując „porody medyczne”, które przez wieki gwałtownie zwiększyły śmiertelność matek i niemowląt. W XIX wieku, gdy chirurdzy akademicki rozszerzali zakres operacji bez odpowiednich umiejętności, gwałtownie wzrosła śmiertelność w klinikach. Rozpoczęły się niepotrzebne usunięcia narządów – takie jak owariektomia w 1872 roku, która zabiła młodą kobietę o prawidłowej anatomii – dając początek dochodowemu przemysłowi usuwania „zbędnych” części ciała. Obowiązkowe ubezpieczenie zdrowotne pod koniec XIX wieku zdemokratyzowało ryzyko, narażając całe populacje na ten szkodliwy paradygmat.

Powiązania z przemysłem farmaceutycznym tylko pogłębiły zepsucie. Lekarze stali się sługami elit i przemysłu, przepisując nowe, wysokochodowe leki zamiast tych już istniejących, a schematy przepisywania leków odzwierciedlały cykle marketingowe. Skandale takie jak Contergan (talidomid) wymusiły opóźnione badania, a jednak „kupione badania” wciąż trwają. Diagnozy rosną w siłę dla zysku komercyjnego: sfabrykowane epidemie osteoporozy, nadciśnienia i innych chorób. Zasada „lepsze niebezpieczne narzędzie niż żadne” jest wpisana w DNA tego zawodu.

COVID-19: Demaskowanie – Przywilej deklarowania zdrowia lub choroby dobiegł końca

Era COVID-19 przyniosła ostateczny akt oskarżenia. Testy PCR – nieodpowiednie do diagnozy, a jednak wykorzystywane przez laików – uzurpowały lekarzom prawo do diagnozy. Wytyczne narzucone przez interesy przemysłu sprawiły, że konsultacje stały się zbędne. System załamywał ogromne zachęty finansowe: laboratoria, płatności za gotówkę i nieoczekiwane

zyski ze szczepień. „Szczepionki” promowane jako zbawienie były sprzedawanymi truciznami w orgii zysku. Lekarze, od dawna wymieniający autonomię na status i dochody, masowo się dostosowali, przedkładając narrację państwa i korporacji nad dobro pacjenta.

Nie było to żadne odstępstwo od normy, lecz logiczny koniec 800 lat podporządkowania. Wniosłe słowa Deklaracji Genewskiej o prawach człowieka okazały się puste; większość lekarzy przedkładała żądania władzy nad pacjentów. „Konsensus” w medycynie często sygnalizuje błąd, chroniąc korupcję i karząc za sprzeciw. Dzisiejsza, kupiona nauka dorównuje średniowiecznej scholastyce dogmatami i bezużytecznością.

Głębsze zagrożenia: utrata sprawczości i samoregulacji

Ślepe zaufanie do lekarzy podważa naszą fundamentalną zdolność do samoleczenia. Patologizując normalne odchylenia i promując uzależnienie, medycyna promuje chore społeczeństwo – nadmiernie leczone, zubożone w doświadczenia i wyobcowane z natury. Uczucia, fundament świadomości i homeostazy, są ignorowane; mądrość organizmu jest ignorowana. Ten mechanistyczny pogląd niesie ze sobą zagrożenia egzystencjalne, ponieważ nauki przyrodnicze oderwane od doświadczenia życiowego nie są w stanie utrzymać złożonej ludzkiej natury.

Psychiatria jest przykładem tego zagrożenia, rozszerzając etykiety i interwencje na codzienne życie. Specjalizacje oparte na narządach niszczą holistyczne rozumienie. Rezultat? Populacja pozbawiona odpowiedzialności za własną witalność, wciągnięta w niekończące się cykle testów, pigułek i procedur, które wzbogacają kompleks medyczno-przemysłowy, a jednocześnie degradują zdrowie.

W stronę rzeczywistości polekarskiej

Wniosek Reuthera jest radykalny, ale konieczny: świat bez lekarzy akademickich może być niezbędny dla prawdziwego zdrowia. Powrót do rzemieślników zdrowia, uzdrowicieli i naturopatycznej mądrości opartej na doświadczeniu i samoregulacji. Nauka nie musi zanikać – wnikliwe badania nad systemami żywymi, wolnymi od zepsucia, mogą się rozwijać. Trening wegetatywny i podobne podejścia, kładące nacisk na organizm jako żywą naturę oddziałującą z naturą, wskazują na ten paradygmat.

Musimy odrzucić ślepe zaufanie. Kwestionować każdą diagnozę, każdą wskazówkę, każde stwierdzenie o „bezpiecznym i skutecznym” działaniu. Żądaj dowodów nie na gry statystyczne, ale na rzeczywiste, holistyczne korzyści. Priorytetem niech będą samoświadomość, samoregulacja, zdrowie relacji, harmonia środowiskowa i wrodzona odporność. Lekarze nie są półbogami; wielu z nich ma dobre intencje, ale tkwi w pułapce bankructwa systemu. Zagrożenia medycyny – śmierć jatrogena, tłumione alternatywy, medykalizacja społeczna i duchowe wyobcowanie – są zbyt poważne, by im ulegać.

Zawód sam się rozwiązał. Pytanie brzmi, czy będziemy trzymać się jego iluzji, czy odzyskamy witalność. Zdrowie zaczyna się nie w klinice, ale w zrozumieniu siebie jako samoregulujących się, czujących, żywych istot. Cokolwiek innego prowadziłoby do dalszych szkód.

Bawaria – Niemcy, 13 czerwca 2026 r.

